

Kronika wyprawy na Krym wg. Eli Steinhoff

13-tego, choć nie w piątek wyruszyliśmy spod Teatru Muzycznego do Pyrzowic.

Jak zwykle punktualnie, jak zwykle zdyscyplinowani, tylko z 1 pasażerem na gapę. O godz. 11³⁰ ukraiński Boeing porwał nas na Krym.

Na szczęście nie rzucało, więc rączka Joli nie drżała!

Po 2 godzinach wylądowaliśmy w Symferopolu (hurra!) i na kołach do Ałusztzy.

Pierwszy kontakt z krymską przyrodą nieco szokuje-góry, wysokie skały, winnice, pinie, cyprysy, serpentyny i znowu góry.

Po 17-tej czasu lokalnego (u nas 16-ta) osiągnęliśmy cel: Hotel – Cudo! „Camelot” 4 gwiazdki i 2 białe lwy w drzwiach nas witały!

Wszyscy się wypali, nawet brydżystki, choć ten narzekał na pająki (za dużo C₂H₅OH), tamten na zimną wodę pod prysznicem (należało się wykąpać w Polsce), albo na szum wentylatorów (za mało C₂H₅OH).

DZIEŃ DRUGI

Po śniadanku w autokar i do Sewastopola. 118 km po swojsko dziurawych drogach, ze śpiewem na ustach i śpiewnikami w rączkach, z uroczą pilotką Helenką zaczęliśmy naszą przygodę z Krymem.

Ze względu na krętą drogę Jola się objiała, natomiast Grażyna, jak zwykle dała czadu! Pogoda wymarzona (25°C).

Przejeżdżaliśmy przez stolice Krymu, Simferopol, z pomnikami Lenina, Szewczenki, bazarami i trolejbusami. Klimaty takie jak u nas – w czasach słusznie minionych, ubiegłego wieku.

W Sewastopolu główną atrakcją były ... ślubny, panny młode śliczniutki, panowie mało co atrakcyjni. Może mieli inne zalety. Ładna cerkiew Włodzimierza, ze złotą kopułą i niezapomniane WC-ty na Małysza. Bałakława – to kolejny cel pierwszego dnia.

Urocza, maleńka przystań jachtowa, biały, słoneczny kurort, pamiętający legiony rzymskie. Nam wbiły się w pamięć pyszne, smażone ziemniaczki z czosnkiem i koperkiem.

I tak nastał DZIEŃ TRZECI!

Zapowiada się upalny dzień, a my do Jałty. W autokarze Elżunia pokupkowała nas na grupę delfinków i oglądaczy sklepowych (o czym niżej).

Gurzów! Kurort dla radzieckich VIPÓW.

Pod prominentnym sanatorium, wybuchł bunt! My chcemy zgodnie z wcześniej ustalonym programem!! Jak nie – to ...trudno

I tak wszyscy musimy być zadowoleni!

Zdjęcie z Leninem dopełniło czarę wrażeń. W alei gwiazd był Puszkina, Czechow, Mickiewicz i inni. A potem Titanikiem do Jałty. Na zardzewiałej łajbie, zjedliśmy kanapki dla wzmocnienia i oczywiście popijaliśmy – niektórzy kawę!

Zwiedziliśmy 3 obiekty sakralne: rzymsko-katolicki, prawosławny i ormiański.

A potem 11-tka nieustraszonych pod wodzą Prezesa pojechała na spotkanie z delfinkami, a reszta podziwiała ceny w sklepach, podjadała i nawadniała się w knajpkach lub uzupełniała zapasy w sklepach!

O wyznaczonej godzinie, punktualnie (prawie wszyscy), do autokaru i serpentynami, 120 km /godz. do naszego białego hotelu! Reszta wieczoru –tradycyjnie w grupach!!

W niedzielę DNIA CZWARTEGO, znowu przywitało nas słońeczko!

Wyruszyliśmy po śniadaniu do Marmurowej Jaskini, pod górą Czatyrodach (Namiot). I to był mocny akcent Krymu, stalagmity i stalagmaty.

Niezapomniane wrażenia, nawet za cenę koszmarnego podjazdu w zdezelowanym, żółtym busiku!

W Ałuszcie 10 osób przesiadło się do busika, który pognął do hoteliku, a reszta dzielnych obywateli pojechała do Jałty, by kolejką linową wspiąć się na szczyt góry Aj-Petri (1233 m n.p.m.) i z lotu ptaka popatrzeć na piękną Krymską Riwierę.

Co odważniejsi wspinali się na skały!!

Po tym wyczynie kolacja smakowała okrutnie!

PIĄTY DZIEŃ naszej wędrówki po Krymie okazał się najbogatszy w przeżycia intelektualne, powtórkę z historii i duży zastrzyk adrenaliny.

Jałta, pałac Mikołaja II i jego rodziny, miejsce podpisania konferencji jałtańskiej.

Ze ścian spoglądały na nas zadowolone z siebie twarze Stalina, Churchilla i Roosevelta.

I choć historii się już nie zawróci, to my Polacy nigdy im nie zapomnimy, że rozdrapali nam kraj i serca zapominając o milionach poległych w imię sprawiedliwości i wolności!!

Na I piętrze powiało tragiczną historią ostatnich Romanowów-cara Mikołaja II, jego żony Aleksandry i 5-tych dzieci.

Przewodnik Aleksiej zrekompensował nam smutne wspomnienia, wspaniałymi opowieściami o codziennym życiu rodziny carskiej.

Pałac Woroncowa dopełnił obraz państwa kapiącego bogactwem i brakiem umiaru, w biednym, umęczonym walkami kraju.

W ogóle Jałta bogata: piękne wille polityków, artystów, ludzi biznesu, promenada nad samym morzem i pomnik Lenina w centrum.

Ciśnienie podniosła nam podróż stateczkiem z Jałty do Jałty.

Wiatr we włosach, (choć nie wszystkich), fale morskie oblewały pokład i nasze nagie ramiona, niektórzy szukali woreczków. I Jaskółcze Gniazdo – perła architektoniczna całej Europy!!

Każdy, w tym dniu znalazł coś dla siebie!!!

DZIEŃ SZÓSTY- wtorek.

Na śniadanie racuchy, a na celowniku BAKCZYSARAJ, oczywiście przez Symferopol!!

W Baczysaraju znajduje się ostatnia siedziba krymskich Chanów.

Pałac chanów ładny, aczkolwiek nie tak wyobrażaliśmy sobie pałac, bardziej miły domeczek, z różnymi, do innych celów przeznaczonych pokojami, gdzie 4 oficjalne żony i kilka nałożnic umilały czas swemu panu.

Fontanna łez już wyschła, ale pozostałe działały.

Dalej autokar, przejazd do miasteczka Sałaczik i pyszne jedzonko w tatarskiej knajpce Karamwaseraj: gołąbki w liściach z winogron, pierogi z mięsem na parze, czumburak czyli placek z mięsem, chleb pieczony, szaszłyki, dżem z derenia, piwo bezalkoholowe i wszystko było pyszne.

Potem brat Aleksij powiódł nas w góry, do wykutego w skałach klasztoru Uspeńskiego, i dalej, wyżej i w coraz mniejszym składzie do wykutego w skale Czufut-Kale.

Wszyscy oczywiście byli zmęczeni, ale zadowoleni, najbardziej Ci, którzy nie doszli do celu. Stragany, sklepy, piwko, nawet sympatyczne świnki (żywe), uzupełniły dzisiejsze atrakcje. Potem hotel i jedzonko!

DZIEŃ SIÓDMY

I to nam było potrzebne!

DZIEŃ LENIA!

Kąpiel w Morzu Czarnym uatrakcyjnił statek, z przystankiem na żądanie, na samiutkiej plaży, który omal nie staranował pluskających w wodzie naszych koleżanek.

Znacznie bezpieczniej było w hotelu na basenie, przy plusku jacuzzi. Słońce zbrązowiło nam ciała, a wieczorem tak wszyscy byli zmęczeni potym nieróbstwie, że tylko brydzyści wytrwali do 22-giej (i nieco dłużej)! Noc była długa.

DZIEŃ ÓSMY nastał – czwartek!

Do godziny 12⁰⁰ hucznie obchodziliśmy na basenie urodziny Grażynki. Były życzenia, śpiewy i godziwy poczęstunek.

A wsamo południe do autobusu i na Stary Krym.

Przejął naszą grupę przewodnik Siergiej i powiało młodością i urodą. Ech! Żyźń.

I jak zwykle po kościołach – cerkiew ormiańska, gdzie kręcono film o Barabaszu (statystki były urocze), a my w oczekiwaniu na wejście, pochłanialiśmy 2000 kalorii w postaci pysznego, żółtego ciasta z jabłkami, makiem i kurkumą.

Przewodnik-mnich był czarny i groźny, a cerkiew ładniejsza niż z zewnątrz.

Potem meczet i Muzeum Tatarów Krymskich. Łezka zakręciła się w oku. Prowadzące muzeum panie przyjęły nas ciepło i serdecznie, tak jak na to zasługujemy. Wreszcie czułam się jak Niemiec w Zabrze, w latach 60-tych(to pamiętam). Było o sponsorach z Polski, wspomagających krymską szkołę, były miłe pożegnania i zapewnienie o powrocie w te strony! Pokrzepieni duchowo wróciliśmy na ostatnią noc do Małej Rzeczki.

DZIEWIĄTY DZIEŃ to piątek.

Żegnamy z żalem hotel Camelot i przemieszczamy się do Sudoku. Przed zakwaterowaniem w hotelu Forum, zwiedzanie okolic.

Zaczęliśmy od Twierdzy Genueskiej na Jedwabnym Szlaku! Duże imponujące mury męczące, bo pod górkę!

Ale, jak zwykle daliśmy radę.

Potem Nowy Świat i Serioża zaprowadził nas na carską ścieżkę, którą, ponoć dreptał car Mikoła II, choć wątpię, czy mu się chciało!

Ale widoki były przednie!!

A potem plaża! Każdy według potrzeb spędzał 2 godziny tzw. luzu! Piasek, kąpiel na leżakach, grawitacja straganowa, czemburaki i piwo, no i WC.

Czasu było za mało jak zwykle!

Potem hotel! Po Camelocie, wszystko już jest inne!! Ale obsługa w restauracji miła, papu też dobre!

Po kolacji-w miasto. Sudoku miał urodziny 1800 lat, więc wszystko świeciło, grało i tętniło życiem!

A koło północy-spadł rzęsy deszcz! I nawet walnęło-żarówka w pokoju Prezesa, plus ognie sztuczne i jeden piorun!

DZIEŃ DZIESIĄTY-sobota, w kraju nic nie robią, a my jak zwykle pracujemy. Do Kerczu 3 godziny drogi, Dobrze, że stacje benzynowe z marketami są po drodze!

Zaczęliśmy od twierdzy tureckiej nad Morzem Azowskim Eni-Kale, dzielącej Europę od Azji.

Na horyzoncie –Rosja!

Potem Kurhan Carski, 429 schodów na górę Mityrydatesa i panorama miasta. Mocnym akcentem, kończącym dzisiejszy dzień był supermarket, który zdecydowanie wygrał z plażowaniem, bo pierwszy raz pogoda nie dopisała! Potem jak zwykle do hotelu, kolacja i spacer po tętniącym życiem Sudoku!

Nieubłaganie dopadł nas **DZIEŃ JEDENASTY!**

Niedziela.

Po śniadanku ruszamy na ostatnie zwiedzanie do FEODOZJI – byłej Kaffy, twierdzy tureckiej, gdzie handlowano niewolnikami. Niestety, dla nas już nic nie zostało!

Zaczęliśmy od wrażeń artystycznych: muzeum obrazów marynisty Ajwazoswskiego. Piękne, choć w dużej ilości katastroficzne. Po wyjściu z muzeum – bulwar ze straganami i godzina wolnego. Wszystkich ogarnął amok wyzbywania się ukraińskich hrywien, bo jutro już pora do domu.

Przed nami jeszcze rejs statkiem wzdłuż rezerwatu wulkanicznego Kara – Dag.

Statek nie statek, właściwie łódka motorowa, nieco wysłużona, potężne fale, ale widoki cudne.

Obok mijali nas nowożeńcy na stylizowanej łajbie, jak z bajki, oczywiście machaliśmy, i nie tylko.

Po rejsie znowu w-cety, dojazd do hotelu i po kolacji pakowanko.

I tak nastąpiła ZIELONA NOC!

Rano we wtorek **DWUNASTEGO**

i ostatniego dnia naszego pobytu na Krymie, zaczęło się już dziwnie.

Pilotka z „Joanny” nie wraca z nami samolotem, bo nie ma dla niej miejsca!

Samolot nie z gumy, nie rozciągnie się. Chyba ktoś źle nas policzył lub w ogóle tego nie zrobił.

Pierwotny czas wyjazdu do Simferopola na lotnisko to godzina 12-ta. Potem zrobiła się z tego 13-ta.

Wreszcie jedziemy!! Szczęśliwi, że już do domu (!), bo już wszyscy się stęsknili do pracy i codziennych obowiązków, gotowania i głaskania kota! Ale nie tak prędko! Nikt nie przewidział, że to dopiero początek atrakcji w tym dniu.

Przed Simferopolem – nagły, niezapomniany postój – rzekomo spowodowany przez prezydenta Ukrainy – który musiał akurat lądować na NASZYM LOTNISKU. Potem okazało się, że to ściema. Na tejże stacji dołączył się do nas pilot Sierjoża, a z 30 minut postoju, zrobiło się 78 minut! Ruszamy, w nadziei, że samolot poczeka. Na lotnisku pilotka pani Ania wreszcie wydusiła z siebie, że dla 10 osób nie ma biletu na samolot. 10-tka musi wracać pociągiem sypialnym do kraju! – 32 godziny! I ta dziesiątka chętnych ma się szybko zgłosić, i nie wszyscy na raz.

Nasz nieoceniony Prezes wykręcił numer do polskiego konsulatu w Sewastopolu i zgłosił sytuację, choć póki co, chyba nikt się nami zbytnio nie przejął!!

Poganiani przez pilotkę zgłosiła się na ochotnika 9-tka chętnych do opuszczenia lotniska, by reszcie pomóc i nie wstrzymywać podróży- wielkie dzięki im za to, to było wzruszające! I to już koniec miłych akcentów. Od teraz zaczęło się robić nerwowo! Na lotnisko 3 grupy Polaków z różnych biur czekały na odprawę do Warszawy, w sumie ponad 140 osób.

Poleciały samoloty do Petersburga (chyba 2) do Moskwy (chyba ze 4) i tylko nam zmieniał się co chwilę termin odlotu, z planowanego na 15⁵⁰!

Okolo 19⁰⁰ obsługa terminalu przykryła stanowiska szarym brezentem, pogasiła światła, a my nadal czekaliśmy! Jak w telewizji, po plajcie biur turystycznych!

Wreszcie przyjechał z Sewastopola krymski minister turystyki i samolotów, przedstawiciel polskiego konsulatu, a nawet lokalna telewizja.

Ponoć ukraińskie biuro turystyczne nie opłaciło przewoźnika, choć mieli nasze pieniądze i stąd cały AMBARAS!

Koniec końców, po 20-tej zdjęto brezenty komputerów w hali odpraw, zapalono światła, zrobiło się nagle normalnie – i ruszyliśmy na odprawę bagażowo-paszportową.

O 22¹⁸ – wystartowaliśmy do Warszawy.

Dnia **TRZYNASTEGO** we wtorek około 6⁰⁷ dotarliśmy pod Teatr Muzyczny w Gliwicach.
Niektórym została tylko 1 godzina do pracy!

Ale i tak wszyscy byli zadowoleni, a najbardziej nasza kochana DZIEWIĄTKA, która jeszcze kilkanaście godzin miała przed sobą!!

Chyba do Gruzji czy Armenii nie pojedziemy!!

SIERIOŻA NASZ, KRASIWYJ MALCZIK
PO KRYMSKICH STEPACH PRZEGNAŁ NAS,
CERKWIE, KURHANY I MECZETY
TYM ZAURCZYŁ WSZYSTKICH WRAZI!

TU 3 KARO, TAM BEZ ATU I SZKLANECZKA PIWA!
W CAMELOCIE, NAD BASENEM TRZECIA NOC UPŁYWA!
AŻ TU PREZES NAS ODWIEDZA I TO W RANNEJ PORZE
STOJĄC W OKNIE, PASMO GÓRSKIE ZAMIENIŁ NAM W MORZE!